



# MARYAWITA

Łzciciel

## PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

### Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

#### DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Żywot i Osoba Jezusa Chrystusa świadczą o istnieniu  
Pana Boga.

(C. d.)

Jakież wyjście z tej sieci zawilej zewnętrznych i wewnętrznych względów, zapytuje krytyka negatywna, uznająca, a priori niemożliwość zmartwychwstania? Skradzenie zwłok przez uczniów jest zgoła nieprawdopodobne, psychologicznie niewytłomaczalne. Wollaston każe mówić swemu rabinowi, że zostałby chrześcijaninem, gdyby teologowie chrześcijańscy wbrew jego zarzutom zdołali mu udowodnić zmartwychwstanie Jezusa. „Ale jeżeli nie mogą dowieść, że zmartwychwstanie Jezusa było najjaśniejszem oszu-

stwem, jakie kiedykolwiek w świecie po-  
pełniono, to za lekkomyślność mego za-  
miaru na większą jeszcze zasługują karę,  
aniżeli ta, którą Jezus poniósł.“ Dzisiaj  
zresztą hipoteza oszustwa we wszelkiej  
swej postaci musi być uznana za zupełnie  
bezzasadną.

Cóż powiedzieć jednak o śmierci po-  
zornej? W formie, w jakiej ją podał Gfrö-  
rer, iż Żydzi, przychylni Jezusowi, prze-  
kupili Pilata i setnika, ta hipoteza jest  
identyczna z poprzednią, przypuszczającą  
oszustwo i również, jak tamta bezzasadną.  
Zresztą nie może ona wyjaśnić wiary  
uczniów w Ukrzyżowanego i Zmartwych-  
wstałego. Nie lepsza jest i ta forma w ja-  
kiej ją podaje Herder. Gdyby Jezus po-  
chowany w grobie za życia okazywał się  
uczniom, jako zmartwychwstały, to oszu-  
kiwałby ich również. Przytem jak wyja-  
śnić zniknięcie Jego późniejsze? Jakim  
sposobem pogrzebiony mógłby wyjść z gro-  
bu? Ewangelisci przedstawiają zawsze  
zmartwychwstanie, jako cud wszechmocy  
Bożej, będący zasadą i źródłem wiary  
w Zmartwychwstałego. Zjawienia się Jego  
wiarę tę umocniły.

Schleirmacher i Halm nie zdobywa-  
ją się też na szczęśliwy pomysł, gdy hy-  
potezę śmierci pozornej usiłują oczyścić



z cech nieprawdopodobieństwa, jakie się zawiera w przypuszczeniu, że umęczone i ukrzyżowane ciało Jezusa zawierało w sobie dosyć siły, aby powstać do życia, jak przypuszcza Strauss. Czy przez pół martwy Jezus zdołałby wzbudzić zapal w swych uczniach? Wspomnieni badacze stawiają hipotezę, iż życie w Jezusie obudzone było przez cudowne oddziaływanie Boże, ale w takim razie jesteśmy bardzo blisko rzeczywistego zmartwychwstania. Hahn nie zdoła też przekonać nikogo, gdy mówi o jakiejś sile leczniczej Jezusa, lub o podjętych przez Józefa z Arymatei usiłowaniach ożywienia na pół zmarłego. Zresztą i w tym wypadku Jezus, ukrywający się tajemniczo przed uczniami, czyż mógłby wzbudzić ich wiarę, czyż nie popadliby oni w podejrzenie, że są oszukiwani? We wszelkich swych postaciach hipoteza śmierci pozornej okazuje się lichym wykretem, mającym na celu zaprzeczenie oczywistemu faktowi historycznemu.

Na podstawie psychologicznej, opiera się hipoteza, usiłująca wyjaśnić wiarę w zmartwychwstanie przez wizję, będącą wynikiem odwiecznej, głęboko zakorzonionej u Żydów wiary w Mesyasza. Ale zważmy, że ta ostatnia raczej byłaby przeszkodą do podobnej wizji, aniżeli jej przyczyną. A przytem czyż jest prawdopodobne, aby wszyscy uczniowie tę samą mieli wizję? Odpowiadają na to, iż wystarcza, aby się ona ukazała jednemu tylko z uczniów; skoro ten powziął głębokie przeświadczenie udzieliło się ono jego towarzyszom, jak w ogóle udzielają się podobne nastroje religijne, ogarniające nieraz tłumy, na podobieństwo epidemii zaraźliwej. Czyżby apostoł Paweł na skutek swej wizji wzbudził w Chrześcijaństwie współczesnym ową epidemię wiary?

Przecząca odpowiedź na to pytanie nie może ulegać wątpliwości. Dowodem jasne i wyraźne świadectwo Pawła, który wielokrotnie z najsilniejszym naciskiem poczytuje fakty zjawienia się Chrystusa za niewątpliwym skutkiem Jego zmartwychwstania po śmierci, i przytacza cały sze-

reg dowodów, stwierdzających rzeczywistość zmartwychwstania.<sup>1)</sup> Nie wspomina tylko o zjawieniu się Zmartwychwstałego niewiastom, ponieważ w swoim dowodzeniu poczytywał powołanie się na świadectwo mężów apostoelskich za nierównie skuteczniejsze. Wszelkie jednak zjawienia się Chrystusa zmartwychwstałego: Piotrowi, 12-tu apostołom, pięciuset uczniom, Jakóbowi—w jednym stawia rzędkie. I nigdy ani słówkiem nie okazuje przypuszczenia, że zjawienie się Chrystusa mogło być tylko wizją apostołów.

Ale czy Paweł, który Zmartwychwstałego widział tylko po za grobem, mógł widzieć i grób opróżniony? Czy można powątpiewać, że i inni apostołowie widzieli naocznie próżny grób? Paweł mówi wyraźnie: „Chrystus zmarł, został pochowany i trzeciego dnia zmartwychwstał.“ Wprawdzie dodaje „jako napisane jest,“ ale czyż przez to, że fakt został przepowiedziany w Piśmie Świętem ma być wątpliwym? Czyż apostoł mógłby się wyrazić z taką pewnością, gdyby nie był przeświadczony, iż Chrystus rzeczywiście umarł i pochowany został? A czy z tego nie wynika koniecznie, że i zmartwychwstanie ma być rozumiane w literalnem znaczeniu? Dowód zaczerpnięty z Pisma Świętego nie zastępuje wprawdzie faktu, lecz stwierdza jego rzeczywistość. Dodajmy, że apostoł mówi, iż widział Chrystusa realnie, tak, jak Go widzieli za życia inni apostołowie.<sup>2)</sup>

Wszelako niezależnie od tego widzenia Pawłowego, czyż daje się to pojąć, iżby zgneźbieni apostołowie przez wizję fantastyczną mogli być ożywieni tym zapalem, jaki nimi potem powodował? Musieliby chyba już przedtem wierzyć w zmartwychwstanie, gdy tymczasem, jak widzieliśmy, ewangelisci świadczą wyraźnie o ich niewierze w tym względzie. Musieli oni też oglądać i badać starannie grób opróżniony. Gdyby przytem można przypuścić, iż zwłoki z grobu tymczasowego

1) I Kor. 15, 1-7.

2) I Kor. 9, 1.



przeniesione zostały do innego, na co nie mamy żadnych danych i w takim razie niepodobna, aby apostołowie nie odnaleźli w końcu grobu ukrywającego zwłoki ich Mistrza. Niewątpliwie musieliby postawić pytanie gdzieście je złożyli? Owóż ani takich pytań, ani żadnych poszukiwań w opowieści ewangelicznej nie spotykamy zgoła. A opowieść ich tak pełna jest prostoty, tak wiarogodnie brzmiąca, iż nie sposób, aby mogła powstać z fantastycznej tylko relacji. Dodajmy także, że wizye nie mogły być długotrwałe, a wraz z ich ustaniem musiałyby zniknąć i zapal uczniów przez nie wzbudzone. Zresztą Żydzi nigdy nie posądzali uczniów Chrystusowych o wizjonerstwo, lecz pomawiali ich o potajemne ukrycie zwłok. Wprawdzie uczniowie wierzyli w swoje własne zmartwychwstanie, w rychłe przyjście powtórne Chrystusa, ale czyż ta wiara mogła w nich powstać i utrwalić się bez rzeczywistego zmartwychwstania Zbawcy?

Jeżeli zamiast tej hipotezy, przypuszczającej wizję subiektywną z uczucia i wyobraźni wynikającą, postawimy, jak to czynią niektórzy krytycy Ewangelii, hipotezę wizji obiektywnej, to w takim razie składamy winę nieporozumienia lub zgoła oszustwa na Boga Samego. Gdyby bowiem Bóg lub Chrystus po wstąpieniu do nieba spowodował te wizye uczniów, aby wzbudzić w nich wiarę w Zmartwychwstanie, to w takim razie zostaliby oni w błąd wprowadzeni. Zachodziłoby tu sprzeczność z opowieścią ewangeliczną, jak przy poprzednich hipotezach. Jeśliby zmartwychwstanie było tylko pozorne, jeśliby było skutkiem wzbudzonego przez Boga widzenia, to opróżnienie grobu, o którym wyraźnie mówią ewangelici, musiałoby być następstwem potajemnego uniesienia zwłok, które, jak widzieliśmy, żadną miarą nie dałoby się usprawiedliwić.

Nie mamy zatem żadnej podstawy do przypuszczenia bądź subiektywnej, bądź obiektywnej wizji uczniów. Każdy musi przyznać, że przy wszelkich takich przypuszczeniach i hipotezach zawsze znaj-

duje się jakiś czynnik, nie dający się wyjaśnić; podobnież zresztą jak przy wszystkich faktach powstawania nowych objawów życia religijnego. To, co bezpośrednie w nich, co jest źródłem twórczej mocy i ostateczną przyczyną działającą, znajduje się poza obrębem badań historycznych. Niewątpliwym faktem historycznym jest, że ludzie, o których Paweł opowiada i pomiędzy którymi on sam się znajdował, „przekonani byli, że widzieli Zmartwychwstałego i że to ich widzenie nie było wynikiem własnej ich wyobraźni.“ Wszyscy uczniowie i wszyscy wierni przekonani byli, że Chrystus dla grzechów ludzkich umarł, pogrzebiony został i zmartwychwstał. Apostołowie umieli zawsze odróżniać wizję od rzeczywistości.<sup>1)</sup>

Jedno z dwojga: albo rzeczywiste zmartwychwstanie Jezusa, albo złudzenie; złudzenie zupełnie identyczne z oszustwem lub bardzo mu bliskie. Pomimo wprost przeciwnych wyobrażeń Żydów o Mesyaszu, o śmierci i grobie, apostołowie jak najbardziej zawsze przeświadczeni byli o rzeczywistym cielesnym zmartwychwstaniu Zbawcy i na tej wierze gruntowali całą swą naukę i wszystkie swe nadzieje. Przekazana późniejszym pokoleniom wiara przetrwała ona XIX stuleci i stała się głównym hasłem zwycięskim Kościoła chrześcijańskiego. Bez cudu zmartwychwstania wszelkie dowody cudu byłyby ułomne, niepełne; brakłoby istotnego celu dla żywota Boga-Człowieczego, brakłoby fundamentu dla nadziei Kościoła. „Zmarły nic działać nie może, działalność skuteczna każdego człowieka tylko do grobu jego się rozciąga. Działać może tylko żyjący i na ludzi wpływ wywierać. Skoro Zbawca tak wielkich rzeczy w ludzkości dokonał i codziennie ich dokonywa, skoro tylu Greków i barbarzyńców do wiary w siebie pociągnął i do uznania swej nauki zniewolił, czyż możemy powątpiewać, że zmartwychwstał, żyje, że sam jest życiem?“

<sup>1)</sup> Dz. Ap. 9, 10; 10, 10, 16, 9; 22, 17. II Kor. 12, 1.



Wszakże nawet krytyka negacyjna przyznaje, iż wzbudzona przez Jezusa wiara daje się tylko wytłomaczyć przez jego duchowo moralną wielkość i nadprzyrodzoność jego istoty. „Jeśli mógł się ogłosić Mesyaszem, to musiał mieć w duszy niewątpliwą świadomość swego posłannictwa mesyanicznego.“ Czyż stąd nie wynika też prawda faktu zmartwychwstania? Całe Chrześcijaństwo, które polega na wierze w tę prawdę, nie może się przecie opierać na złudzeniu lub błędzie. Albowiem sprzeciwiałoby się to zdrowemu ludzkiemu poczuciu, gdyby to co największe, co najwznioślejsze w człowieczeństwie miało być przypisane niegodnemu, przez historię odpartemu zabobonowi. Nawet Schleiermacher czyni uwagę, że przypuszczenie złudzenia lub oszustwa ze strony uczniów pociągałoby za sobą uznanie tak niskiego ich poziomu duchownego, iż wobec tego wszelkie ich świadectwa o Chrystusie pozbawione byłyby wartości, a nawet Chrystusowi trzeba przypisać zupełną nieznajomość ludzi, których obrał sobie za świadków swego życia i swej nauki.

I pytanie, dotyczące sposobu w jaki się dokonał fakt zmartwychwstania, nie może zachwiać przeświadczenia jego rzeczywistości. Mówiąc o cudzie, wskazywaliśmy na liczne zagadki w życiu i w przyrodzie. Kto nie uznaje wszechmocy Tego, który zmartwychwstał i Tego, który go z martwych wzbudził, nie może wyjaśnić sobie cudu zmartwychwstania, gdyż tylko wszechmoc Boża czyni go nam zrozumiałym. Niewiernemu szaleństwem wydaje się męka i śmierć Boga-Człowieka, wierzącemu staje się zbawieniem. Zmartwych-

wstanie zawiera w sobie tajemnice; przekracza zakres doświadczenia, niemniej przeto rzeczywistym i prawdziwym jest faktem, stanowi bowiem następstwo działania Bożej wszechmocy, wznoszącej się ponad przyrodę. Wniebowstąpienie Chrystusa, jego słowa o aniołom podobnym stanie zmartwychwstałych, słowa apostołów o niebiańskim człowieku,<sup>1)</sup> pozwalają nam dojść do pewnego wniosku o istocie ciała zmartwychwstałego. Apostołowie odrzucają wszelkie grubo zmysłowe wyobrażenia o zmartwychwstaniu, ale nie pozwalają jednak poczytywać je za jakieś zjawisko nadziemskie zupełnie bezcielesne. Święty Piotr, gdy mówił o przemienionem ciele Jezusa na górze, nie miał na myśli litylko eterycznej powłoki;<sup>3)</sup> Zmartwychwstały wydał mu się przemienionym, ale niemniej przeto rzeczywistym Chrystusem, jakiego znał i widział za życia.

Orygenes, mówiąc o przeobrażeniu się ludzkiej natury w Boską, powołuje się na beżakowościowe pojęcie materii u Greków. Augustyn wspomina też o niebiańskim ciele apostoła. Scholastycy wyjaśniają zmartwychwstanie przy zamkniętym grobie, zjawienie się przy zamkniętych drzwiach i t. p. przenikliwością ciała, będącą wynikiem działania nań Boskiej wszechmocy. Rozliczne zjawienia się Chrystusa w czasie pomiędzy zmartwychwstaniem a wniebowstąpieniem każą nam wierzyć, iż poszedł on do Ojca z ciałem przemienionem, ale uczniom swoim zjawił się w widzialnej, ziemskiej postaci.

(C. d. n.)

1) I Kor. 15, 51-52. II Kor. 5, 1.

2) II Piotr, 1, 16.





# Pismo Święte.

## NO W Y T E S T A M E N T.

### Ewangelia według św. Mateusza.

#### Uwagi do rozdziału XXVII.

(C. d.)

Lecz Żydzi wołali:—„Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciel CesarSKI. Każdy bowiem,“ dodają chytrze, na nowo podnosząc dawny swój przeciw Jezusowi, najfałszywszy zarzut polityczny, — „co się czyni królem, sprzeciwia się Cesarzowi.“

Po takim zagrożeniu, Piłat dłużej opierać się nie śmiał.

Wywiódł przed ratusz Jezusa, i siadł na stolicy sądowej, na miejscu które zowią Lithostrotos, a po żydowsku Gabbatha... I rzekł Żydom: — Oto Król wasz.

— „Strać, strać, ukrzyżuj Go!“ zawołali na to jednym głosem Żydzi.

„Rzekł im Piłat: — Króla waszego ukrzyżuję?”

Odpowiedzieli Najwyżsi kapłani: — Nie mamy króla, jedno Cesarza.“

Piłat zamilkł.

W walce tej między fanatyzmem religijnym a polityką, którą Żydzi toczyli ze Starostą rzymskim, a której Syn Boży był przedmiotem, Piłat dał się mizernie zwyciężyć: „podał im Jezusa, żeby był ukrzyżowany.“

Było to w piątek, między godziną dziewiątą a południem. <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Św. Jan mówi: godzina jakoby szósta; św. Marek: godzina trzecia. Jest to sprzeczność tylko pozorna. Żydzi, jak wiadomo, znali tylko cztery godziny, na które cały dzień się dzielił: pierwszą, trzecią, szóstą i dziewiątą. Godziny te odpowiadają szóstej, dziewiątej, dwunastej i trzeciej, według naszej rachuby. Wyrażenie św. Jana rozumie się o czasie między godziną dziewiątą a południem, bliżej południa niż dziewiątej.

Kara śmierci przez ukrzyżowanie nieznana była u Żydów. Zakon, i to jedynie w razie wielkiej zbrodni, przepisywał tylko zawieszenie na szubienicy ciała już straconego skazańca. Żyd nie krzyżuje, jedno kamieniuje. Dopiero jeden z ostatnich Asmonejczyków, Aleksander Janneusz, i on jeden tylko, ustanowił karę ukrzyżowania, ale wyłącznie tylko na jeńców. <sup>1)</sup> U drugich za to narodów starożytnych, u Egipcyan, <sup>2)</sup> u Persów, <sup>3)</sup> u Fenicyan, u Kartagińczyków, u Greków i Rzymian, ten sposób tracenia był w użyciu. Rzymianie, obywatela na śmierć skazanego tracili mieczem; niewolników, <sup>4)</sup> wichrzycieli i pospolitych zbrodniarzy krzyżowali. W prowincjach Cesarstwa, krzyż był powszechnie przez starostów i wielkorządców używanem narzędziem kary na przestępców. W Syrii i w Palestynie, tysiące Żydów zginęły przez ukrzyżowanie. <sup>5)</sup>

Krzyż był postrachem dla Żydów; przeszedł u nich w przysłowie, jako go-dło męki i zelżywości. Skazany długo się męczył, dzień cały nieraz i dwa dni; wi-siał nagi, za ręce i za nogi przywiązany albo przybity do szubienicy,—to jest do dwóch pni, skrzyżowanych najczęściej w kształcie łacińskiego T. Wszystko ciało, gwałtownie wyprężone, całym ciężarem

<sup>1)</sup> Bell. Jud. I, 4. 6.

<sup>2)</sup> Gen IX, 19.

<sup>3)</sup> Ester. VII, 10.

<sup>4)</sup> Cic., C. Verr., 5, 6; Juvenal., 6, 4; Val. Max., 2, 7.

<sup>5)</sup> Antiqu. XVIII, 10, 10.



swoim zwieszało się na rękach, skutkiem czego rany przebicia coraz dalej i coraz szerzej się rozdzierały. Z pod gwoździ krew sączyła się kroplami. Pozbawiony możliwości ulżenia sobie najmniejszym poruszeniem, trawiony gorączką i palącym pragnieniem, ukrzyżowany, zachowując do końca przytomność i świadomość siebie, czuł powolne konanie swoje. Zdarzała się nieraz potrzeba dobicia go; wtedy kat łamał mu golenie. Pospółstwo z urąganiem patrzyło na konanie jego, nasycając krwią swą żądzę jękami jego i widokiem męczarni jego. Nigdy okrucieństwo człowieka nie wymyśliło straszliwszej katuszy; w męce tej okropność przedłużonego cierpienia idzie w parze z zelżywością.

Tej męki Żydzi domagali się dla Jezusa, i wymogli ją na Pilacie. Nienawiść, która przez nich wołała: Ukrzyżuj Go! nie mogła znaleźć lepszego dla siebie zaspokojenia.

Napisano było, że Mąż boleści umrze na krzyżu.

Żołnierze zdjęli z Jezusa płachtę szkarłatną <sup>1)</sup> w którą Go byli przyodziali, i oblekli Go we własne szaty Jego.

Skazany zstąpił ze schodów Pretorium, i według zwyczaju, włożono nań krzyż Jego.

Dwóch złoczyńców szło obok Niego, na taką śmierć skazanych. Czy to Pilat chciał Żydom rzucić w twarz ostatnią obelgę, takich dodając towarzyszków niedoli Temu, którego oni zjedliwie oskarżali, iż ogłaszał siebie ich Królem? W każdym razie stało się to przedewszystkiem, aby się spełniły wyroki Opatrzności. Bóg wypuścił gniew swój na Jezusa. Wszystko się składa na to, aby śmierć Jego nosiła na sobie znamię jaknajcięższej zelżywości i sromoty. Syn najmilszy Ojca Przedwiecznego stał się ofiarą za grzechy człowieczeństwa: obchodzą się z Nim bez litości.

Wieść o odbytych sądzie i o zapadłym wyroku musiała od samego rana rozszerzyć się po mieście; uczniowie i przy-

jaciele Mistrza mogli śledzić za każdym z kolei szczegółem i przejściem krwawego dramatu. Rzesza cisnęła się tłumnie na ulicach przyległych Pretorium. Ponury orszak wyruszył w drogę; żołnierze uzbrojeni we włócznie, pod wodzą setnika, prowadzili skazanych.

Droga na Kalwaryę szła mniej więcej w tym samym kierunku, w jakim dzisiaj prowadzi tak zwana przez chrześcian Jerozolimskich Droga Bolesna. Droga ta ciągnie się przez całe miasto dolne, czyli Akre, przecina ulicę Nizką, oddzielającą Akre od Gaberu, — Józef zowie ją doliną Serników (Tyropeon), — potem, wznosząc się dość stromą pochyłością, dochodzi do bramy Efraimskiej. <sup>1)</sup>

Jezus, postąpiwszy zaledwo kilka kroków, upadł pod ciężarem swoim. Wśród rzeszy cisnącej się na przejściu skazanych, ujrzał Matkę swoją. Matka i Syn jedno tylko wymienili między sobą spojrzenie.

Nieco dalej, żołnierze prowadzący skazanych, przytrzymali niejakiego Szymona Cyrenejczyka, który wracając z pola, spotkał się z orszakiem, i przymusili go, aby niósł krzyż Jezusa. <sup>2)</sup> Zapewne Pan, wycieńczony upływem krwi i męką biczowania, ustawał w drodze. Może też on Libijczyk, zdjęty litością na widok skazanego, odważnie objawił swoje dlań współczucie, i na wezwanie straży, pragnąc przyjść w pomoc Jezusowi, ochotnie

<sup>1)</sup> Mury obwodowe miasta załamują się w tem miejscu pod kątem: jeden bok poczynął się od wieży Hippius, i w prostym kierunku z zachodu na wschód dochodził aż do bramy Gennath; drugi wychodził od bramy Gennath, i ciągnął się prosto na północ.

Na tej to przestrzeni trójkątnej, a dwadzieścia kroków od murów, leżało miejsce trzeenia. Nazywano je „miejscem czaszki — Calvaria, po hebrajsku: Golgotha, — od wznoszącego się tam nagiego wzgórka, zaokrąglonym kształtem swoim przedstawiającego niejaki podobieństwo do czaszki.

Droga z Samaryi przechodziła tuż obok, pośrodkiem ogrodów wysadzanych drzewami oliwnymi, w których rody można miewały groby swoje.

<sup>2)</sup> Mat. XXVII, 32, i paralel.

<sup>1)</sup> Mat. XXVII, 34; Mar. XV, 20.



wziął na siebie ciężkie i żelzywe brzemie Jego.<sup>1)</sup>

Pamięć tego człowieka, tak niespodzianie powołanego do uczestnictwa w męce Zbawiciela, pozostała w błogosławieństwie. Krzyż który mu było dano nosić przez chwilę, zbawił jego, i jego najbliższych. Z żoną swoją i dwoma synami, Aleksandrem i Rufem, został uczniem gorliwym, i na pełne czci wspomnienie sobie zasłużył.<sup>2)</sup>

Nie możemy tu pominąć także imienia niewiasty, o której choć Ewangelie nie mówią, ale część jej żyje w pamięci rodziny chrześcijańskiej: tą niewiastą była Weronika.

Gdy Jezus przechodził przed domem jej, widząc oblicze Jego zmazane krwią i błotem, przystąpiła doń, i wbrew szderstwowi naigrawającego się z niej motłochu, chustą otarła Mu oblicze. Ona i on Symon Libijczyk, są to dwa typy dusz, umiających odważnie i nie zważając na względy ludzkie, litować się nad opuszczonym i poniewieranym od wszystkich, jakim w onej chwili był Jezus.

W dalszym pochodzie na Kalwaryę, podniosły się za skazanymi głosy płaczu i narzekania. Wielkie jakieś uczucie litości budziło się wśród rzeszy, między niewiastami zwłaszcza. Jezus obrócił się ku nim.

— „Córki Jerozolimskie,“ rzekł, „nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie, i nad synami waszymi; albowiem ci oto przyjdą dni, w które będą mówić: Szczęśliwe nieplodne, i żywoty które nie rodziły, i piersi które nie karmiły. Tedy poczną mówić górom: padnijcie na nas, i pagórkom przykryjcie nas!

„Albowiem jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie.“<sup>3)</sup>

Jezus nie myśli o sobie. Litością odpłaca za litość. W zniemożeniu swoim,

które już siły Jego złamało, myśli tylko o tym narodzie, którego stał się ofiarą, i który Mu śmierć zadaje. Przepowiada klęski nad nim zawieszone, blizkie, straszliwe. Drzewo zielone i żywe, to On; drzewo suche i martwe, to naród ten, który Go odpycha. Jeśli na niewinnym, fałszywie oskarżonym o bluźnierstwo i o bunt przeciw zwierzchności pogańskiej, to czynią, cóż będzie na tym narodzie występny i zbuntowanym, który będzie się kusił o złamanie jarzma swego, a ogniem i mieczem rzymskim będzie wytracony? Jest to pomsta Boża: nikt jej nie zdoła odwrócić. Jeden tylko mógłby to uczynić; a tego właśnie to plemię niewiastą zaślepiane zabija.

Orszak stanął wreszcie na Kalwaryi.

Wzniesiono trzy krzyże. Przed przybiciem na nie skazanych, podano im napój odurzający, na złagodzenie bólu, jak go zwykle podawano mającym umrzeć. Było to wino korzenne, mieszane z kadzidłem i mirrą, smaku cierpko gorzkiego.<sup>1)</sup> Jezus przytknął usta do podanego Mu napoju, jakby uznając życzliwy zamiar tych, którzy go podawali; ale pić nie chciał; przystało Mu z zupełną jasnością umysłu wycierpieć wszystką okropność męki swojej.

Odległość od Pretoryum na Kalwaryę wynosi zaledwie tysiąc kroków: droga bolesna trwała niespełna godzinę.

O godzinie szóstej, to jest koło południa, Jezus został ukrzyżowany; z Nim razem ukrzyżowano obu złoczyńców, jednego po prawicy, drugiego po lewicy Jego.

Jezus był w pośrodku między nimi.

Podniesiony na krzyżu, modlił się za oprawców swoich. Pierwsze słowo Jego jest słowem przebaczenia: Mówi: — „Ojcze, odpuść im, albowiem nie wiedzą co czynią.“

Ukrzyżowany, to jest wielką ręką miłosierdzia. On pokój czyni między

<sup>1)</sup> „Gdy żołnierz rzymski narzuca ci jaką pańszczyznę, nie opieraj się ani narzekaj; inaczej będziesz zbity kijami.“ (Arv, IV, 1.).

<sup>2)</sup> Rzym. XVI, 13.

<sup>3)</sup> Łuk. XXIII, 27, nast.

<sup>1)</sup> Niektórzy pisarze między innymi Langen, robią tu uwagę, że dawni przyrodnicy, jak Dioskoryt i Galenus, przypisywali kadzidłu i mirrze własności uśmierzające.



człowiekiem a Bogiem. On w sobie jedna Boga z człowiekiem. Na dzień każdego grzechu ludzkiego leży niewiadomość. Człowiek nie wie i nie widzi; dla tego serce jego jest złe. Ułomność, zdrożność woli, pierwsze swe źródło mają w ciemnościach umysłu. Gdyby Żydzi Jezusa byli poznali, nigdyby Go nie byli ukrzyżowali. Tę niewiadomość Zbawiciel powołuje jako wymówkę, na wytłumaczenie zbrodni, nad wszelkie zbrodnie największej.

Teraz już człowiek, jakkolwiekby wielkie popełnił niegodziwości, może spojrzeć w oblicze Chrystusa: usłyszy Go wołającego: „Ojczy, odpuść im, albowiem nie wiedzą, co czynią.“ Prośba ta przystoi każdemu; bo każdy z nas coś ucierpiał od kogoś. Prośba ta wszystek świat ogarnia jednym niezmiernym miłosierdziem. Z niej ofiary złości ludzkiej nauczyły się już nie przeklinać, ale z Chrystusem umierać, z przebaczeniem i z błogosławieństwem na ustach.

Po rozpięciu skazanego na krzyżu, po dopełnieniu okropnej roboty ukrzyżowania, oprawcy przytwierdzali do krzyża, nad głową skazańca, tablicę z napisem opiewającym przestępstwo jego. Taki był obyczaj rzymski. <sup>1)</sup> Napis nad głową Jezusa składał się z tych prostych czterech słów: „Jezus Nazareński Król Żydowski“, w trzech językach: po hebrajsku, jako w języku narodowym; po grecku, jako w języku naówczas powszechnie używanym; po łacinie, jako w języku panujących. Wszyscy więc mogli wyczytać i imię Jezusa, i zbrodnię, za którą umarł. Tem samem aż do końca sztyderstwem mszcząc się na Żydach za to, że wymogli na nim skazanie Proroka, Piłat raz jeszcze ich napiętnował, ogłaszając Jezusa ich Królem, i tem samem, mimo woli i wiedzy, spełniając ukrytą nad Synem Bożym wolę Ojca. W rzeczy samej był Jezus Królem żydowskim, nie tak jak tę nazwę zrozumiał Piłat, ale mo-

cą tego krzyża, na którym umierał, i mocą tej krwi, która płynęła z przebitych rąk i nóg Jego. Prawdziwi Żydzi, prawdziwi synowie Abrahama, odtąd Go po wszystkim świecie uznali za Pana i Zbawiciela swego; męką swoją zdobył sobie królestwo swoje.

Gdy za podniesieniem krzyża, Żydzi tłumnie naokoło Kalwaryi zgromadzeni, mieli już przed oczyma zawieszoną na nim ofiarę swoją, i nad głową jej napis, oznajmający Króla żydowskiego, wówczas dopiero zrozumieli wyrządzoną im przez Piłata obelgę i mocno na nią się oburzyli. <sup>1)</sup>

Przedniejsi kapłani, na miejscu stracenia obecni chcieli przerobić ten napis, tak dla nich upokarzający. Posłali do Piłata z przedstawieniem: — „Nie pisz,“ proszą: „Król żydowski, ale iż on powiadał: Jestem Król Żydowski.“

Starosta, choć przedtem taką w obcych wymagań okazywał słabość, i małoduszność i nikczemność, w tym razie okazał się nieugiętym. Umiał nim być, kiedy chciał, i aż do okrucieństwa, w postępowaniu z tym podbitym a niesfornym narodem; tem większa zatem wina jego, że mu wydał Jezusa, i nie chciał użyć nieugiętości swojej, kiedy sprawiedliwość i uczciwość najbardziej tego wymagały. Teraz za to upiera się przy rzeczy na pozór drobnej, i na prośbę Żydów krótko i pogardliwie odpowiada: — „Com napisał, napisałem.“

Gdy to się działo, siepacze pod krzyżem dzielili między siebie szaty straconych. <sup>2)</sup> Prawo rzymskie: „De bonis damnatorum,“ przysądzało je im na własność. Czterej więc oprawcy Jezusa wzięli sobie szaty Jego: talet (zasłonę na głowę), pas, płaszcz, suknię, obuwie. Płaszcz rozdzielili między siebie na cztery części; ale gdy przyszła kolej na suknię, ponieważ była nieszyta, od wierzchu całodzianna, mówili jeden do drugiego: — Nie

<sup>1)</sup> Tablicę tę skazany sam musiał nosić na obie, idąc na miejsce stracenia.

<sup>1)</sup> Jan. XIX, 19, nast.; por. Łuk. XXIII, 38; Mar. XV, 26. Mat. XXVII, 37,

<sup>2)</sup> Mat. XXVII, 35, nast. Jan. XX, 23, 24.



krajmy jej, ale rzućmy o nią losy, czyja ma być.

Jak rzekli, tak i uczynili. Potem, siadłszy pod krzyżem, strzegli Go.

Żołnierze ci ani się domyślają, że są tak samo jak Piłat, narzędziem w rękę Boga, ku spełnieniu tego, co jeden z proroków był przepowiedział, mówiąc w Osobie Jezusa: „Podzielili sobie szaty moje, a o suknię moją rzucili los.“<sup>1)</sup>

Rzesza stała dokoła, patrząc. Przechodzący naigrawali Jezusa, potrząsając głową, i bluźniąc Mu. Wyzywali Go z nienawiści i szyderstwem: — „Hej,“ wołali, „co rozwalasz Kościół Boży, a za trzy dni go zasiać budujesz, zachowaj sam siebie; jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża.“

Poznajemy tu głosy owych fałszywych świadków, którzy nań skarżyli w domu Kaifasza. Motłoch taki zawsze

z okrucieństwem łączy grubiaństwo, brutalność, nikczemność. Im bardziej ten, którego prześladowają, jest zgnębiony i bezwładny, tem zuchwalej nad nim się paścią i niecznie go depczą nogami.

Ale i przełożeni nie odmawiają sobie bezecnej uciechy zaspokojonej nienawiści. Wszyscy pospół, i Kapłani, i doktorowie i Starsi, szyderstwa i urągania swoje łączą z głosem służalców swoich. Głośno mówili jeden do drugiego, wyśmiewając cudotwórcę, nie umiejącego dla siebie cudu uczynić, i rzekomego Mesjasza i Syna Bożego, i marną Jego dobroć dla ludzi, i daremną wiarę i ufność, jaką w Ojcu swoim pokładał:

— „Inszych,“ szydzą, „zachował, sam siebie zachować nie może. Jeśli jest Chrystus Boży, Król izraelski, niech teraz zstąpi z krzyża,“ niech nam pokaże potęgę swoją, „a uwierzymy jemu.“

<sup>1)</sup> Ps. XXI, 19.

(C. d. n.)





# Niepokalana Marya

## Matka Boga.

Konanie Chrystusa w Ogrójcu i duchowe uczestnictwo w niem Najświętszej Maryi Panny.

(C. d.)

Jezus, jako jedyny i prawdziwy Miłośnik ludzi, mając nas zbawić przez śmierć Swoją, nie chciał oszczędzić Sobie i tego wstępu do śmierci czyli konania. Bo i w czem, o Boże, Syn Twój oszczędzał Siebie, gdzie jedno potrzeba było przecierpieć za nas karanie, należne nam za grzechy nasze. — gdzie chodziło o wsparcie nędzy naszej i zaradzenie naszym potrzebom?..

Ala czem było dla Jezusa to Konanie w Ogrójcu, tak straszne nawet dla nas? Postaramy się, za pomocą Bożą i błogosławieństwem Maryi, współcierpiącej z Jezusem, odpowiedzieć na to pytanie. Pójdziemy w tym względzie krok w krok za opowiadaniem Ewangelii; praktyczne zaś wnioski, które z tego opowiadania dla nas wynikają, pozostawimy pobożności czytelnika. Ewangelia na każdej karcie, w każdym słowie swoim jest prawdziwie Boska, — lecz w tem opowiadaniu Boskość jej, rzecz można, z brzegów występuje. Dlaczego? spytamy. Dlatego, że czynnik ten Boski wytwarza tutaj, zdawałoby się napozór, tylko uczucia najmniej podniosłe i wrażenia tylko ludzkie; dlatego że wyraża się w postaci prawdziwie zadziwiających niemocy ludzkiej natury.

Oczyścimy więc wzrok serc naszych i patrzmy uważnie na ten straszny obraz. A zobaczymy niechybnie, że tylko Bóg mógł być takim człowiekiem, jakim w tej Tajemnicy ukazuje się Jezus. Zanim jednak przystąpimy do rozważania naszego przedmiotu, nie od rzeczy będzie, gdy poprzedzimy to rozważanie kilku uwagami, które nam ułatwią zrozumienie rzeczy.

Chyba każdy umysł wierzący musi zastanowić się nad tem, jaka dziwna i prawie niepodobna do uwierzenia sprzeczność zawiera się w połączeniu tych dwu pojęć. Konanie—Jezusa! Bo któż to jest Jezus? I co to jest konanie? Jezus kona—to znaczy innemi słowy: kona nie już sprawiedliwy tylko, nie już niewinny, święty i święty Boży, — ale Ten, w którym „wszystka zupełność Bóstwa mieszka cielesnie,”<sup>1)</sup> „który jest obrazem Boga niewidzialnego,”<sup>2)</sup> — to jest odbiciem wszystkich doskonałości Ojca, odbiciem współistotnem Ojcu. A więc kona Ten, który jest samą Świętością, Samą Sprawiedliwością, Żywotem i Szczęśliwością, słowem kona Bóg. Wszystkie przerażające i niezwykle przewroty niebios i ziemi, które mają odmienić postać świata i zakończyć bieg czasów, nie wydają się umysłowi naszemu tak dziwnym zadaniem gwałtu porządkowi natury, jakiem przedstawia się zdumionej wyobraźni to pojęcie: Jezus konający. A jednak Bóg Jezus kona i to w jakich warunkach!

U ludzi konanie zawsze kończy się śmiercią; następuje zazwyczaj po dłuższej lub krótszej chorobie, której jest niejako ostatniem przesileniem. Stąd chwila konania zastaje ludzi najczęściej przybitych na duchu i na ciele, już gasnących, a nieraz do tego stopnia już wygasłych, że czucie ich jest więcej niż przytępione, prawie już ustaje. Wszystko to stanowi dla ludzi znaczną ulgę. Przeciwnie, Jezusa Konanie zastaje Go chodzącego, pełnego życia, zdrowia i siły, w rozkwicie wieku męskiego. Te omdlenia, które podoba Mu się brać na Siebie, którym poddaje się rzeczywiście, — nie pochodzą bynajmniej z rzeczywistej niemocy Jego jestestwa. On zniża się do nich Swoją Wolą. Gdy zatem niemoc, ból i śmierć idą w zapasy z Jezusem, obaj przeciwnicy potykają się z sobą siłą żywą; walczą ze sobą bronią prawie równą.

<sup>1)</sup> Kolos. II, 9.

<sup>2)</sup> Kolos. I, 15.



całą Mękę jakoby w skróceniu tak, że każdy sam w sobie stanowi zupełną i całkowitą ofiarę. Jest to własny jakoby styl i wyłączny sposób działania Boga. Jest to jakoby piętno i odbicie własnej Istności Jego, którem naznacza każde dzieło Swoje, a naznacza tem dobitniej, im które dzieło jest doskonalsze.

Zapatrząc się na mękę Chrystusa w świetle tej prawdy, nie możemy—w tej jednoczesności ofiary, zamkniętej w każdej chwili ofiar kolejno następujących po sobie, — w tej całkowitości daru, zawartej w każdym ze stopniowo rosnących aktów oddania siebie, — nie uznać dalekiego cienia, a raczej odbłasku nieskończonych doskonałości Natury Boskiej. Nie możemy nie uznać odbłasku Jego niezmierzoności, którą obecny jest wszystkim na każdym miejscu. Nie możemy nie uznać nieskończenia czystej Jego duchowości, którą wszędzie i zawsze jest niewzruszenie Tym Samym, całym Sobą i tylko Sobą. Nie możemy nie uznać odbłasku Jego wieczności, w której niema następstwa czasu, w której — cokolwiek Bóg posiada — posiada to jednym aktem nieustającym, bez początku, bez pomnożenia, bez ubytku, w zupełności i wszystko od razu.

Z tego względu i Konanie Jezusa w Ogrójcu samo przez się jest całkowitą

Ofiarą. Bo czegoż potrzeba, żeby ofiara była całkowitą i zupełną? Potrzeba na-przód, żeby ofiarowana była w należy-tym porządku przez kapłana. Potrzeba nadto, żeby była całkowicie i bezpowrotnie uśmiercona. Potrzeba wreszcie, żeby miała w sobie moc i wartość taką, iżby mogła wstąpić do Boga i być święcie pożyteczną dla ludzi. Zobaczmy tedy, czy chociaż jednego z tych trzech warunków brakuje tym pierwiastkom Ofiary Jezusa w Ogrójcu.

Co się tyczy kapłana, rzecz oczywista, że tutaj jak wogóle, w całej Męce Pańskiej, Kapłan jest jeden: Jezus, Kapłan Najwyższy, ofiarujący Bogu jako ofiarę własne człowieństwo Swoje. Co do ofiary wprawdzie uśmiercenie jej jest tutaj jeszcze tylko wewnętrzne, bo Konanie w Ogrójcu, jak mówiliśmy, jest męką Serca Jezusowego. Ale Konania tego tak jest siła i gwałtowność, że z Serca wynika nazewnątrz, ogarnia całą istotę Jezusa, ściska zmysły i organa Jego Ciała, — a w końcu kruszy i łamie całe Ciało Jego do tego stopnia, że występuje z Niego pot krwawy, który spływając na ziemię zrasza dokoła miejsce Modlitwy Jezusowej. Niema nic w tem ofiarowaniu, coby wyjęte było od ofiary.

(C. d. n.)





# Dzieło Miłosierdzia.

## ŻYCIE DUCHOWNE.

—(:)—

### Rozdział II.

#### Przeszkody do życia duchownego.

(C. d.)

Grzech osłabia wolę. Człowiek, który stale unika grzechu czyli spełnia Wolę Bożą, prawdziwie jest wolny. „Gdzie Duch Pański, — powiada Apostoł, — tam wolność,“ <sup>1)</sup> — wolność prawdziwa, — wolność, której żadna na świecie potęga odjąć człowiekowi nie zdoła. Do istoty wolności należy panowanie nad wszystkim, nie poddawanie się niczemu. Pełnić zaś Wolę Bożą — to znaczy prawdziwie królować, czyli używać największej wolności, bo panować nad wszystkim. Istotnie człowiek, który pełni Wolę Bożą, panuje nad myślami swojemi, wolą i uczuciami, — panuje nad skłonnościami natury, nad aktami wewnętrznymi i zewnętrznymi, nad całym swem życiem duchownem, moralnem i fizycznym; panuje nad swoim „ja.“ Wszystko rozsądza swobodnie, wszystkim kieruje i rządzi, wszystko miarkuje według Woli Bożej. Jest takim, jakim go Bóg stworzył, i usiłuje stać się takim, jakim Bóg chce go uczynić. Taki człowiek panuje nie tylko nad sobą, ale nad całym światem, bo „używa świata tego, jakoby nie używał,“ <sup>2)</sup> z wysoka, po królewsku, nie przywiązując się do niczego niewolniczo, nikomu i w niczem nie odstępując wolności swojej. Taki człowiek kieruje się zasadą Apostoła: „Wszystko mi się godzi, ale się ja w moc niczemu nie poddam.“ <sup>3)</sup>

Przeciwnie, człowiek, który grzeszy, staje się prawdziwym niewolnikiem: „Wszel-

ki, który czyni grzech, jest sługą grzechu,“ — powiada Chrystus. <sup>1)</sup> I słusznie, chociaż są ludzie, a nawet ludzie nauki, którzy nazywają wolnością puszczenie wodzy wszystkim namiętnościom natury. Grzesznik bowiem nie jest wolny w swych myślach, nie może im nadać prawidłowego kierunku. W postanowieniach i uczuciach zależy częstokroć od najniższych instynktów. Nałogi, namiętności trzymają go w niewoli, skuwają go coraz cięższymi kajdanami, zniewalając go wbrew zdrowemu sądowi popełniać czyny niemoralne, częstokroć, barbarzyńskie, poniżające godność ludzką. Własne „ja“ panuje nad grzesznikiem wszechwładnie, pacząc całe jego życie duchowne, moralne i fizyczne. „Wzdychałem ściśniony nie kajdanami, — mówi z doświadczenia własnego nawrócony grzesznik, <sup>2)</sup> — ale moją wolą własną. Wiazała mnie wola moja i posługiwał się nią nieprzyjaciel zbawienia mojego, chcąc mię uwikłać i skrępować ze wsząd nierozzerwalnymi więzami.“ Grzesznik nie chce prawdziwej wolności Synów Bożych, pełniących z miłości Wolę Ojca, — a staje się niewolnikiem własnej swojej nędzy. „Człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał; przyrównany jest zwierzętom nierozumnym i stał się im podobny.“ <sup>3)</sup>

Grzech odbiera pokój serca. Człowiek, pełniący Wolę Boga, czyli żyjący bez grzechu, nie zna, co to niepokój, bojaźń lub trwoga. Serce człowieka sprawiedliwego jest przybytkiem ustawicznego pokoju; ani niepowodzenia życiowe, ani żadne przeciwności i prześladowania, ani męczarnie fizyczne i śmierć sama nie zdołają tego pokoju zakłócić: „Nader obfituję weselem w każdym utrapieniu naszym,“ <sup>4)</sup> — powiada Apostoł. Nie co innego, jedno czyste sumienie, a stąd pewność zjednoczenia z Bogiem, dawała ten dziwny pokój męczennikom chrześcijańskim wobec stosów, szubienic i miecza katowskiego. Nie co innego, jedno spełnienie Woli

<sup>1)</sup> II Kor. III, 17.

<sup>2)</sup> I Kor. VII, 31.

<sup>3)</sup> I Kor. VI, 12,

<sup>1)</sup> Jan. VIII, 34.

<sup>2)</sup> Św. Augustyn, „Wyznania ks. 8, r. 5.

<sup>3)</sup> Ps. XLVIII, 13.

<sup>4)</sup> II Kor. VII, 4.



Bożej daje ludziom pokój i szczęście wśród nienawiści, potwarzy i szyderstw, czyli męczeństwa moralnego. Na takich ludziach stale wypełnia się obietnica Chrystusa, zawarta w tych słowach: „Pokój zostawuję wam; pokój mój daję wam; nie jako świat daje, ja wam daję. <sup>1)</sup> Tom wam powiedział, aby wesele moje w was było, a wesele wasze stało się zupełnem; <sup>2)</sup> a radości waszej nikt od was nie odejmie.“ <sup>3)</sup>

Zupełnie inaczej dzieje się w sercu grzesznika. Zgryzoty sumienia nigdy nie przestają go dręczyć: „Utrapienie i ucisk na wszelką duszę człowieka, który złość popełnia,“ — mówi Paweł święty. <sup>4)</sup> Ani upojenie sławą wobec świata i spoczywanie na laurach, ani dostatek i bogactwa ani zaspokojenie pożądań natury i opływanie we wszystko, co świat szczęściem nazywa, nie zdoła grzesznikowi przywrócić pokoju. Na dnie serca grzesznik zawsze czuje niepokój i zgryzoty; bo własne sumienie czyni mu nieustannę wyrzuty, jest świadkiem jego złych czynów, jest jego sędzią i katem, — oskarża go, karci i potępia. Ściga go jak Dawida, który po grzechu niczem nie mógł zagłuszyć udręczeń sumienia i skarżył się: „Cały dzień chodziłem zasmucony; nie masz pokoju duszy mojej od oblicza grzechów moich.“ <sup>5)</sup> Robak sumienia nigdy nie umiera i nie przestaje toczyć serca grzesznika. Wyrzuca mu chwilową uciechę za cenę nieustannych udręczeń: „Którzyście tedy na on czas pożytek mieli z onych rzeczy, za które się teraz wstydzicie?“ <sup>6)</sup> Sumienie przedstawia mu złość grzechu, niewdzięczność względem Boga, potworność pogardy dla Niego: „Ukarze cię złość twoja, — powiada prorok, — a odwrócenie twoje (od Boga) karci cię będzie. Wiedz a obacz, że zła i gorzka jest rzecz, żeś ty opuścił Pana Boga twego.“ <sup>7)</sup> Su-

mienie grzesznika napęłnia jego serce trwogą o utratę Boga, jako Dobra najwyższego, a w Nim szczęścia na wieki. Serce więc grzesznika jest przybytkiem ustawicznego niepokoju, zgryzot, udręczeń, a częstokroć rozpacz. Słusznie przeto mówi z doświadczenia św. Augustyn: „Stworzyłeś nas, Boże, dla siebie i nie spokojne jest serce nasze, dopóki nie odpocznie w Tobie.“ <sup>1)</sup>

Grzech zaciera w duszy człowieka obraz Boży. Dusza sprawiedliwego jest odbiciem piękności Boga; uczestnicząc w Jego życiu i doskonałościach, staje się Jemu podobną — zgodnie z Jego zamiarem, jaki wyraził przy stworzeniu pierwszego człowieka: „Uczyńmy człowieka na wyobrazenie i na podobieństwo nasze.“ <sup>2)</sup> Grzech zaciera w duszy te rysy Boskiej piękności, szpeci w niej obraz Boży, niweczy podobieństwo z Bogiem. Po grzechu, jak mówi prorok boleści, — „odstępuje od córki Syońskiej (od duszy) wszystka ozdoba jej;“ <sup>3)</sup> z uczestniczki życia Boskiego i doskonałości Boskich — piętno grzechu czyni ją szpetną w oczach Boga i własnego sumienia.

Grzech zrywa węzeł miłości między Bogiem a człowiekiem. Chrystus powiedział: „Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją, co znaczy: (będzie pełnił Wolę Bożą, nie będzie grzeszył); a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy.“ Jak widać z tych słów, między człowiekiem sprawiedliwym a Bogiem zachodzi szczególny stosunek. Człowiek sprawiedliwy nie tylko jest przyjacielem Bożym: „Już was nie będą zwał sługami, lecz was nazwałem przyjaciółmi,“ <sup>4)</sup> — nie tylko jest dziecięciem Bożem, synem Boga: „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy,“ <sup>5)</sup> — ale ponad to między sprawiedliwym a Bogiem zachodzi stosu-

<sup>1)</sup> Jan XIV, 27.

<sup>2)</sup> Jan XV, 11.

<sup>3)</sup> Jan XVI, 22.

<sup>4)</sup> Rzym II, 9.

<sup>5)</sup> Ps. XXXVII, 7, 14.

<sup>6)</sup> Rzym VI, 21.

<sup>7)</sup> Jerem. II, 19.

<sup>1)</sup> Wyznania.

<sup>2)</sup> Ks. Rodz. I, 26.

<sup>3)</sup> Treny I, 6.

<sup>4)</sup> Jan XV, 15.

<sup>5)</sup> I Jan, III, 1.



nek podobny do tego, jaki jest między osobami Trójcy Przenajświętszej. Jak tam Ojciec i Syn, miłując się, wydają Ducha Świętego, który zespala Ich węzłem miłości i dokonywa jedności Bóstwa, — jak tam Ojciec i Syn są nieskończenie szczęśliwi, zjednoczeni w Duchu Świętym, — tak między duszą sprawiedliwego a Bogiem zachodzi podobny węzeł miłości, którego Sprawcą jest również Duch Święty. „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany,“ — powiada Apostoł.<sup>1)</sup> Wskutek tego człowiek sprawiedliwy staje się „Kościółem Boga żywego, w którym mieszka Bóg.“<sup>2)</sup> Wskutek tego staje się „mieszkaniem Ducha Świętego,“<sup>3)</sup> — rajem, w którym Bóg przebywa z rozkoszą. W duszy takiego człowieka święcą się gody miłości między nim a Stwórcą. Takiego człowieka, dzięki zjednoczeniu jego

z Bogiem przez miłość, Sam Bóg bogiem nazywa.<sup>1)</sup>

Grzech niweczy ten stosunek z Bogiem. Grzesznik przestaje być Jego przyjaciele, dziećciem i synem. Dusza splamiona grzechem przestaje być świątynią Boga, mieszkaniem i rajem Jego, „albowiem co za uczestnictwo Sprawiedliwości z nieprawością, albo co za towarzystwo Światłości z ciemnościami?“ — mówi Paweł święty.<sup>2)</sup> Bóg, odrzucony przez grzesznika, opuszcza jego duszę; węzeł miłości między Stwórcą a stworzeniem przez grzech zostaje zerwany. Jest to śmierć dla duszy człowieka. Bo jak dusza ożywia ciało ludzkie, tak miłość ku Bogu i zjednoczenie z Nim w miłości duszę ożywia. Grzech odbiera jej to życie jedynie prawdziwe. Dlatego prorok powiada: „Dusza, która zgrzeszy, umrze.“<sup>3)</sup>

(C. d. n.)

<sup>1)</sup> Rzym. V, 5.

<sup>2)</sup> II Kor. VI, 16.

<sup>3)</sup> I Kor. VI, 19.

<sup>1)</sup> Ps. LXXXI, 6.

<sup>2)</sup> II Kor. VI, 14.

<sup>3)</sup> Ezech. XVIII, 20.

